

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 300.000.  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680



## Boże Narodzenie 1923 roku.

*Polska.* — Jeżeli chcesz, ludu mój ukochany, ażebym spędziła w szczęściu liczne jeszcze wieki, to weź, przy dzisiejszem święcie, do serca to, co napis głośi.



## W Wigilję Bożego Narodzenia.

Czyby nie można, przy tem wzniosłem Święcie,  
Kiedy na niebie Gwiazdka zajaśnieje,  
By to, co Polskę ciemieży zawzięcie,  
Co dni szczęśliwych łamie Jej koleje,  
To, co upadek Jej niechybny ziści,  
By to zniknęło! Rzecz wstrętna, rzecz zdrożna!  
Kłótnia partyjna — źródło nienawiści,  
Czyby nie można?

Czyby nie można, by sfer różnych ludzie,  
Chociaż ich zmienne dzielą przekonania,  
W jednym się pięknym zespolili trudzie.  
Który się łącznie w wielki czyn wyłania?  
W czyn, który góry poruszy w potrzebie,  
Którego hasłem myśl wielka, myśl zbożna:  
*Dla Ciebie, Polsko! Ojczyzno dla Ciebie!*  
Czyby nie można?

Czyby nie można, by u steru rządu,  
Stanęli ludzie szlachetni i czyści,  
Bez partyjnego trującego prądu,  
Bez osobistych zysków i korzyści?  
Ludzie, dla których obcy jest czyn kręty,  
Którzy działają mądrze i z ostrożna,  
Wzmacniając kruche Państwa fundamenty,  
Czyby nie można?

Czyby nie można, by żywiły obce,  
Które bez przerwy wbijają nam ciernie,  
Raz rozsypały dzielące nas kopce,  
I polskiej ziemi jęły służyć wiernie?  
Iżby zanikła ich wroga rozprawa,  
Choroba ciężka, niemiła i lożna  
I zgodna w kraju stworzyła się ława,  
Czyby nie można?

Czyby nie można, by Polak w Polaku,  
Chciał odczuć brata, nie, jak dzisiaj, wroga,  
By szczerze brzmiało słowo w krąg: „Rodaku”  
Aby im wspólna przyświecała droga,  
Aby szli razem, przy ramieniu ramie,  
Czy sfera prosta, czy jaśnie wielmożna,  
Aby ich jedno prowadziło znamie,  
Czyby nie można?

Czyby nie można, by w te Święte Gody,  
Kiedy radością zajaśnieją niwy,  
I Polak również, jak inne narody,  
Zgodą wewnętrzną uczuł się szczęśliwy?  
Żeby na ziemi zawitał dlań Eden,  
Stała rzecz prosta się, na oko złożna,  
Ta, iż Kraj cały czuje, jak mąż jeden,  
Czyby nie można?

W. Buchner.



### Ósemka i Dwójka niech uważają.

Święty Mikołaj do Prawicy i Lewicy. —  
Przeście się tłuc ze sobą, bo nigdy wam nie dam tego  
podarunku, który trzymam w ręku.

### Rady wigilijne.

Książka wydana staraniem Tow. Zdecydowanych Głodomorów. Rzecz niezwykle aktualna w okresie świątecznym.

Z powodu braku miejsca, przytaczamy tylko wyjątki, jednak mili nasi czytelnicy i z tych okrucichów, wyrobili sobie dokładne pojęcie o bajecznej wprost ich wartości.

Np.:

*W jaki sposób urządzić prędko, smacznie i przedewszystkiem tanio wieczerzę wigilijną na 1, 3, 5, 8 i wiele się chce osób:*

Przypuśćmy, drogi czytelniku, że rodzina twoja składa się z jednej, dwóch, trzech, pięciu, ośmiu lub z ilu cię stać osób. Jest rzeczą pewną, że ty i twoja rodzina (wszystko jedno, z ilu osób złożona) zechcecie spożyć w oznaczonym czasie, dniu i godzinie tradycyjną wieczerzę wigilijną.

Chodzi tylko o to, by rzecz ta odbyła się smacznie i tanio. Wiadomo, że jest dawny, jeszcze przedwojenny czy przedpotopowy zwyczaj, iżby potrawy stanowiły cyfrę 12 lub chociaż liczbę „9”.

Powiadasz, że nawet dziewięciu twoich pensji nie wystarcząłoby na to?

Nic nie szkodzi! Jest na to rada!

Wystarczy liczbę 9 przekreślić do góry nogami (co teraz jest w porządku dziennym nawet w Sejmie); wtedy co otrzymujemy? Liczbę „6”.

Co? i sześciu potraw za dużo na twoją kieszeń?

Udowodnię ci matematycznie (wyższa matematyka ma teraz wielkie powodzenie nawet wśród tych, którzy niedawno liczyli tylko na kopy i mendle), że liczbę 6 można podzielić np. przez 3 i wtedy pozostanie z niej tylko 2. To znaczy: zamiast 9 potraw, spożyjesz 2, nienaruszając w niczem tradycji.

Ale co tobie, przyjacielu? Ty płaczesz? Djaboga! Że co? Że i na jedną potrawę cię nie stać? Ha, ha! Jest i na to rada!

Przypomnij sobie tylko adres bliskich krewnych swoich albo krewnych żony, wreszcie przyjaciół lub znajomych i wal do nich, jak w dym, na wigilję. Ot, i rzecz załatwiona!

Ty i twoja rodzina spożyjecie wieczerzę w sposób najtańszy...

Tylko... maleńki warunek! Twoi krewni czy znajomi muszą być paskarzami lub innymi równie uprzywilejowanymi osobami.

W przeciwnym razie spotkacie się na ulicy w połowie drogi.



Mojsiej Dawidowicz Komunister.



Nu, cały ja spotniał, aż r d same pache, wi dy mysze, kiedy ja koszka chce z ł a p n ą ć. No, ale co w tem dziwnego, co ja spotniał? Tu nie tylko ja, Mojsiej Dawidowicz Komunister, ale sam Lenin też spotniałby. Jak ja dostał wczoraj telegramy od osobawo otdiela po dielam Prywiślinskawo kraju, a w tej telegramie stało: „potrzebujecie przysłać zaraz atczot ze stanu komunizmu w bywszej Prywiślinji”, to ja miał nie spotnieć? Naj-sampierw ja potrzebował zmienić zaraz rubache i podsztanniki, bo one ze strachu całkiem sze zamaczały, przeważnie od tego zapotnienia. No. ja powiem prawdę po sowi-  
 sti, że i rubacna i podsztanniki to one potrzebowwały już dosyć dawno troszeczkę zmiany; ja je nadział na siebie w julie miesjacie, to będzie już pewnie prawie a gite fin monates. A potem to ja siadł, wziął pióro do ręki i napisał za jednym cugiem zagławie:

Roczny raport Mojsieja Dawidowicza Komunistera po rozwoju komunizmu w Polsce za czas od 1 stycznia do połowy grudnia 1923 roku.

To zagławie poszło gładko, ale zaraz potem to ja stanął!!! Uh, jak ja stanął!!! Żaden... tfu... żołdat carski nie stanął tak nigdy przed żadnym generałem. jak ja stanął przed moim raportem. No ale ja pomyślał chwilkę i mnie poszło całkiem gładko. Ja napisał: „Komunizm rozwija sze w Polsce, jak nigdzie, ponieważ:

- W miesjaci styczniu było kłótni w Sejmu Polskim pomiędzy prawicą a lewicą 322.
- W miesjaci lutu lewica nazwała prawice w swoje organy partyjne swoloczą razy 964.
- W miesjaci marzec, prawica zwymyślała lewicowców od prochostwów razy 1108.
- W miesjaci aprilu obie partje wybiły sobie na ulicach zębów przednich 1422.
- zębów trzonowych 418.

W miesjaci maj to było prawdziwe żniwo komunistyczne. Co oni sobie, prawice i lewice, narobili dziurów na głowie, żaden na świecie szcztowod tego nie zliczy.

I tak miesiąc po miesjaci raportując o awanturach prawicy z lewicą i lewicy z prawicą w nasz bywszy Prywiślinskij kraj, ja zliczył wszystko do kupy i napisał na sam koniec pod wszystkimi cyframi wielkie słowo: Sygít z komunizmem w Polsce”.

Ma rację.

— Czy nie może mi pan powiedzieć, gdzie jest ulica Radna?

— Radna? Nie, panie, tego nie wiem. Gdzie jest ulica Niezaradna to panu powiem. To jest tam, gdzie urzęduje nasz minister Skarbu p. Kucharski, ale o Radnej ulicy w Warszawie, choć może jest, ja nie słyszałem.

Jakie napisy powinny się mieścić nad restauracjami warszawskimi.

Jeśli dużo masz milionów  
 Lub dolarów, złotych bonów,  
 Jeśli, gdy twa postać chora,  
 Znajomego masz doktora,  
 Jeśli cug masz do apteki  
 Jeśli ci nie straszne leki,  
 Jeśli strachu nie wywierci  
 Myśl o trumnie i o śmierci,  
 To, czyś Józek, Jaś, czy Władek  
 Wstąp tu do nas na obiadek.

Posiedzenie polityczne.

- Przewodniczący.** — Panowie! Polska ginie przez brak silnej, świadomej swego celu, patriotycznej i uczciwej organizacji politycznej. Stwórzmy ją!
- Zebrani.** — Zgodą! Stwórzmy ją!
- Przewodniczący.** — Ku temu potrzeba nam pewnych kategorii członków. Czy panowie wyrozumieli to sobie?
- Członkowie.** — Czekamy na pańskie zdanie.
- Przewodn.** — A więc. Potrzeba nam jednego członka do mydlenia oczu opinją uczciwego człowieka. Czy taki jest?
- Członkowie.** — Znajdzie się.
- Przewodn.** — Poza tem potrzeba nam członka herbowego.
- Członkowie.** — Jest.
- Przewodn.** — Potrzeba nam członka atletę do walenia. Głupi ale mocny.
- Członkowie.** — Jest dwóch.
- Przewodn.** — Dalej potrzeba nam członka mruka, do ordynarnych odpowiedzi.
- Członkowie.** — Może być aż pięciu.
- Przewodn.** — Członka amatora wyżerek u starych bab, na bibkach.
- Członkowie.** — Nie zabraknie.
- Przewodn.** — Jeszcze potrzeba nam członka ze szlachetną twarzą?
- Członkowie.** — Jeżeli tylko o twarz idzie, znajdzie się; z duszą byłoby trudniej.
- Przewodn.** — No to chyba już wszystko. Moglibyśmy się ukonstytuować.
- Członkowie.** — Panie przewodniczący. A gdzie są członkowie do robienia geszefców, do szafowania dobrem Państwa, do lekkiego wzbogacania się na polityce?
- Przewodn.** — O, panowie. Pomyślałem już o tem. Nad tą kwestją niema sobie co głowy łamać. Takimi członkami będziemy wszyscy, ilu nas się tylko zbierze w klubie.



Przed Świętami.

- He, he! Posłaniec! Dokąd z tem?
- To, proszę pana, jeden książę posyła taki prez nt jednemu hrabiemu — prawdziwie, że tak powiem, królewski dar.





— No, panie baronie. Potom pana wynajon, żebyś mnie pan aligancji nauczył Wywal pan gały na mnie i gadaj, czy jeżdżąc w Warszawie taki drugi fajfoklak, jak ja? Co? Szyk?  
— Ujdział Ujdział



— Tylko wie pan co, panie Nowobogacki! Jeżeli pan chce się już koniecznie, ale to koniecznie drapać, rób o pan lepiej w głowę. Wie pan, ruch w głowę jest zgrabniejszy. A już co do nosa, to mówiłem panu ze sto razy, iż palce

### Jako się Gwiazdor, ziemskim przykładem skuszony, niebu sprzeniewierzył.

I było dnia tego, że usiadł dobry Pan Bóg na tronie swym w niebiesiach, a aniołowie chórów wyższych i niższych polatywali wokół Niego, na lutniach grając i śpiewając, jak to zdawna we zwyczaju mają.

I stało się, że spytał ich Pan:

— Azali to nie Wigilja dzisiaj?

Odrzekli mu aniołowie:

— Takci jest: oto datę 24 grudnia ukazuje nasz niebieski kalendarz narówni z kalendarzami ziemskimi.

Tedy rozkazał Pan aniołom, iżby przywiedli przed oblicze Jego, męża znanego w niebiesiach i na ziemi, pod wielce obiecującym nazwiskiem Gwiazdora.

I przyszedł Gwiazdor, i dostał od Pana zlecenie, by na ziem wraz zeszedł a dzieciom wiele dobra ucieśznego zaniósł, jak to z dawien dawna w Wigilję we zwyczaju.

Ale skoro anioł, klucz od skarbcza dzierżący, jał Gwiazdorowi kwotę należną na zakupy wyliczać, Gwiazdor krzyknął głosem wielkim.

— Zaiste! i cóż mi po pieniądzech! Azali nie wiecie, co się dzieje na tym najgorszym ze światów? Toć nim z pieniądźmi temi do ziemi dolece, juści one na wartości stracą, że mi na podarek dla jednego nawet dzieciucha nie starczy!

Uznano słuszność wywodów Gwiazdora i po krótkiej naradzie zezwolono dobrotliwie, iżby z zapasów niebieskich, wziął znaczną ilość podarków świątecznych w naturze.

Wypchał więc Gwiazdor sakwy swe a wory piłkami, lalkami, pajacami i innymi rzeczami ucieśznymi, które dziś, przed wojną, jak i wszelkiego czasu, jednaka radość a ucieszenie dzieciom ludzkim sprawowały i sprawują.

Co uczyniwszy, ruszył szparko w drogę.

Anioły, ustawszy w śpiewie, ciekawie poglądali za nim, co też czynić będzie, azali dziatki z podarków wielce się ucieszą?

Alłiści nadszedł wieczór, a po biednych izdebkach radości nijakiej na twarzyczkach dziecińskich widać nie było... żadne z biedaków nie zostało jeszcze odwiedzane przez wysłańca niebios.

Zafrasowali się wielce dobrzy aniołowie.

— Cóż się stać mogło z Gwiazdorem? zali zabłądził? zali go zwierz dziki pożarł? zali go przejechał samochód?

Poglądają jeden przez drugiego z wysokich niebios ku niskiej ziemi, aż zobaczyli wreszcie:

Na najgłośniejszej ulicy, w rześnistem oświetleniu, otwiera się oto jakiś nowy sklep z pięknymi zabawkami. W szeroko rozwarte drzwi pcha się tłum grubych dzieciątch paskarzy i płaci bez targu dziesiątki milionów, za ladą zaś uwija się... Gwiazdor!

Zadrżeli ze zgrozy aniołowie i, zapaliwszy się w sercach sprawiedliwym gniewem, rzecz całą Panu donieśli. Pokiwał dobry Bóg głową i westchnął smutnie:

— I cóż się ostoi przed twoją nieprawością, ty nędzna ziemi, skoroś nawet wysłańca mego, pocziwego starowinę Gwiazdora, w paskarza zmieniła?

I nakazał Pan, iżby Gwiazdorowi wzbroniono powrotu do niebios.

Biedne dziatki zasię pocieszone zostały przez aniołków bardzo pięknymi snami o wszystkich ślicznych zabawkach.

### Na czasie.

Wśród srogich klótni

Głos się odzywa:

— Ratujcie Polskę,

Bo ledwie żywa.

Czemprędzej się pospieszaj-

Ratunku jej udzielajcie. [cie

Najwyższa pora!

Lecz tego głosu

Nikt się nie słucha,

Pilniejsza kieszeń

I sprawy brzucha.

Czy posły, czy senatory,

Każdy jeno dla się skory

Dla swego wora.

Leży Ojczyzna

W okrutnej nędzy,

Choć wielu synów

Ma huk pieniędzy,

Żaden jej nie dopomoże

Jeszcze pcha ją w zguby

O, mój Ty Boże! [morze

Jak się to skończy?

Straszne pytanie!

Jest tylko jedna

Odpowiedź na nie:

Gdy Ojczyzna straci zdrowie

Sczęzną i jej źli synowie

Ach gorzel gorzel!

### Ostatnie bon mot teatralne.

— Dlaczego repertuar „Reduty“ idzie tak *ospale*?

— Bo dyrektor „Reduty“, p. Osterwa, myśli wciąż o Spale.

### Ogłoszenie.

Zamknawszy na czas Świąt i Nowego Roku swoją heblarnię wiórów i sypnię trocin, mam honor donieść, iż w połowie stycznia rozpocznę na nowo swe normalne prace,

Z poważaniem *Sejm Polski*.

### Biedny podatnik.

Posłuchajcie, jakie właściwości powinien posiadać obywatel, który ma pójść i zapłacić podatek Państwu. *Po pierwsze:* nogi powinien mieć ze stali, ażeby móżdż stać przed kasą po 24 godzin z rzędu przez dni kilka; *po drugie:* głowę z byczej skóry do klócenie się z kasjerem; *po trzecie:* oko sokole, ażeby objąć jednym rzutem wszystkie te rubryki blankietu podatkowego, których nikt pojąć nie może; *po czwarte:* ucho sarny, ażeby usłyszało szmerek w powietrzu zwiastujący, iż przypada termin wniesienia podatku, bo o tem zazwyczaj i cicho i głucho i *po piąte...* kieszeń ze złota.

WYTWÓRNIA POD ARTYST. KIEROWNICTWEM  
PROF. JANA BUKOWSKIEGO  
KRAKÓW, UL.  
CZAPSKICH 4  
WZORY DLA MALARSTWA POKOJOWEGO I SZABLONY

MALARSTWO  
ŚCIENNE

POLECA M A G A Z Y N  
**ST. CICHOCKIEGO**  
ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.

gotowe z oryginalnych angielskich materiałów podług ostatnich modeli. Garnitury na zamówienia po cenach konkurencyjnych.

**PALTA**

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUANIE



ckiego  
am gości.



nie mogą nigdy zastąpić chusteczki, Wogóle muszę panu powiedzieć, że przy takim uroczystym dniu jak dzisiejszy, powinien pan niezmiernie uważać na siebie, nie mówić za dużo, nie jeść jak wilk, nie pić, nie puszczać się na dowcipy, nie...

— Nie! Nie i samo nie. Do cholery z takim mo. te em, cz/ mentorem. Ty mi stąd wyjeżdżaj. Żeby moje o.o cię nie widziało, a ja, że mam grube milardy, to będę w święta pluł, jadł, łapał, drapał, wszystko, co mi się podoba.

### O kanale.

Kanał, jaki przekopano ostatnio w Sejmie pomiędzy lewicą a prawicą, jest tak szeroki, tak nieprzebyte i tak kunsztownie wykopany, iż dziwić się należy, iż przy tylu zdolnościach technicznych nie my, polacy, podjęliśmy się swego czasu wykopania kanału Suezkiego i Panamskiego, a pozwoliliśmy te roboty wykonać francuzom i amerykańcom. Ale prawda, kanały, przy których narzędziami pracy są złość, zawiść, upór i głupota, takie są w naszym guście, ale tam gdzie idzie o wiedzę, pracę, technikę i łopate, przy takich kanałach nas niema.

### Na przedniej platformie tramwaju.

Stoję sobie na przedniej galeryjce tramwajowej i myślę. Na świecie niema chyba większych krętaczy, jak motorniczowie tramwajowi. Niech się przed nimi schowają hurtownicy słoniny i węglarze. Motorniczy w ciągu dnia nic innego nie robi tylko kręci korbą. Przed dojazdem do przystanku, przy wyruszeniu i na linii, nic, tylko kręci. O zbrodniach konduktorów tramwajowych masę już zapisano papieru. O motorniczych nikt jeszcze słówka nie pisał i nawet o tem, że nerwowa, wiecznie zagapiona i przeważnie niedołężna publiczność warszawska, wciąż z nimi drze koty.

Tramwaj zatrzymał się na przystanku. Obowiązkiem motorniczego jest mieć oko zapasowe w samym środku pleców. Nie rusza, aż się pasażerowie wysypią z wagonu. Z mężczyznami jest jeszcze jako tako. Ale te nasze paniusie najukochańsze! Nie jedna staje na stopniu, wysiąść się nie decyduje i rozmawia najspokojniej z drugą, co została na platformie.

— Niechże pani nareszcie wysiąda — robi uwagę kręciel — czas na odjazd.

Urażona dama choć stoi na dole, woła jednak z góry na niego:

— Co znaczy „nareszcie”, jakim prawem „nareszcie” jak pan masz śmiałość w ten sposób do mnie się odzywać? Za pańskie „nareszcie” napiszę do samego pana dyrektora Kühna, on pana zredukuje! Komunistą z Mokotowa.

Motorniczy zakręcił i odjechał. W chwilę potem czuje na szyi i na głowie straszny przeciąg. To pasażer stanął na pięć minut przed dojazdem do przystanku w otwartych drzwiach wagonu i robi „cug”.

— Sam się pan przeziębisz i mnie paraliżu nabawisz — ostrzega motorniczy — proszę zamknąć drzwi. A może pan pozuje do fotografii? — dodał jowialnie. Pasażer obraził się i ryczy:

— Na jakiej zasadzie odbierasz pan ludziom konstytucję? O co panu chodzi, o głupie drzwi? Hej niema tu gdzie czasami jakiego kontrolera? Pańskie szczęście, że mnie pilno!

Tymczasem tramwaj dojechał i pasażer wyskoczył wciąż urągając.

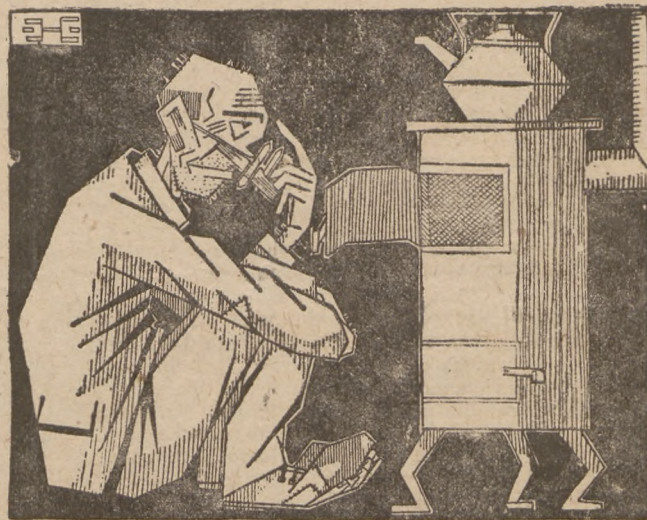
Na galeryjce ścisk i natłok. Ktoś wlał motorniczemu pod łokieć: ani weź poruszyć korbą.

— Może się pan krzygnę usunie — mówi motorniczy.

— Nikomu nigdy się nie usuwałem, to tu usuwać się nie będę, on mi będzie mówił o usunięciu! Wychowanie! Ja mam się usuwać, ja którego matka Kartofelska z domu.

Po za tem motorniczego klną woźnice, którym z wozu koło spadło, brukarze, którym nie chce się za każdym przejazdem przerywać pracy, powolni przechodnie, chłopcy pośrodku toru grający w footbola i różni inni.

On to wszystko przyjmuje z lekkim sercem i kręci w dalszym ciągu.



### Wigilja roku 1923.

— Naturalnie! Wigilja inteligenta. Ja pusty, imbryk pusty, piec pusty, ale za to głowa pełna uczoneści i szczytnych idei.

PISANIE NA MASZYNACH, TŁUMACZENIA LITERACKIE,  
HANDLOWE I TECHNICZNE WE WSZYSTKICH JEZYKACH

„MINERWA”

WARSZAWA, Marszałkowska № 115. Telefon № 218-84.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE  
KURAWIA № 28. TELEFON № 407-14.





### W domu urzędnika państwowego.

— Hej, dzieci! Wymalowałem wam choinkę i podarunki na ścianie. Przyglądajcie się dobrze rysunkowi i niech wam się zdaje, że to wszystko macie w rzeczywistości.

### List Salomona Pinkelesa z Warszawy do Szlomy Tygrybanda w Palestynie.

Mój ty kochany Szloma!

To, co ty mi piszesz, że z twoich ośmiu litrów czystej krwi, co ty potrzebowałeś je mieć w sobie, wyjeżdżając z Nalewek, został tylko słaby półkwaterek, to mnie zasmuciło. Ty podobno jesteś taki blady, jak mój kuzyn Abram Draler, kiedy się raptem dowiedział, że komisarz Wiskowski znalazł u jego żony pod spódnicą aż 1922 dolarów, które zabrał. Mój ty kochany Szloma. Ty piszesz, że te twoje krew to ty zgubił przez Arabów, że oni ci w Palestynie żyć spokojnie nie dają, że oni ciebie straszą w dzień, straszą w nocy, nad ranem też. A ja tobie powiem, żeś ty ją zgubił przez samego siebie. Bo pocoś ty jechał do Palestyny? Jak się w Warszawie, w szabes, po zamknięciu sklepu i wzięciu do kieszeni targu dziennego, usiadł w Dzikigass przy szczupaku faszerowanym, białym chlebku i pejsachówce, to wtedy Palestyna jest bardzo smakowita, ale do myślenia. Od takiego myślenia to człowieka nie zaboli nic. Żaden arab nie skoczy z lancem na niego, ani żaden lew go w nogę nie ugryźnie. Ale żeby tam jechać? Szloma! Ty młody, tyle już obiecujący izraelita! Ty, coś potrafił wykręcić się, jak nic, od wojska, choć jesteś zdrow, jak ta krowa holenderska, jak ten koń doróżkarski, ty dałeś się wciągnąć w taki paskudny arabski interes z pikim, z lancem i ze strzelaniem w sam brzuch? A przez co? Przez patriotyzm! Czy ja ciebie już dawno nie mówiłem, że żaden patriotyzm nigdy nie popłaca, nawet żydowski? To jest dobre dla gołców, ale żeby poważny żyd się w to wdawał, to ja tego nie rozumiem. Zresztą, jeśli ty chcesz mieć Palestynę, to czy ona musi być koniecznie arabska? To dla 4.962.196 żydów tutejsza Palestyna wystarcza, a dla ciebie jednego nie? Szloma, ty się wstydz i ty bierz ten twój w tobie pozostały półkwaterek krwi do kupy i wracaj zaraz do Polski z powrotem na dolary, na akcje, na szmugiel, na pasek, na wszystkie miód, co w tutejszy kraj dla nas płynie, a będziemy jeszcze handlowali ze sobą w zdrowiu i z tłustymi brzuchami. Całuję tobie.

Twój Salomon Pinkeles.

### Mała zmiana.

— Podobno gospodarzom domów rząd udzieli od Nowego Roku prawa pobierania większego komornego?

— To nie zmieni wiele ich położenia. Mieli umrzeć z głodu nagle, umrą na raty.

### Przemysł krajowy.

Nie stoimy jednak na ostatnim miejscu w dziedzinie wytwórczości przedmiotów nietylko pierwszej potrzeby, ale nawet zbytku.

Ostatnie badania statystyczne dowiodły, iż nasz krajowy przemysł powojenny rozwinął się niezmiernie i w wielu wypadkach pozostawił inne kraje poza sobą.

A więc posiadamy:

I. Największą na świecie fabrykę siczki i pustych słów w Warszawie przy ulicy Wiejskiej w Sejmie.

II. Niedoścignione dotąd przez nikogo w wydajności, zakłady poronionych projektów sanacyjnych w Ministerjum Skarbu przy ul. Rymarskiej.

III. Niebywałą co do wytwórczości fabrykę wymysłów, inwektyw i uragań osobistych na łamach tak zwanej prasy perjodycznej.

IV. Olbrzymią wytwórníę nieudolności, niezaradności i apatii w  $\frac{9}{10}$  naszych urzędów państwowych.

V. Po całym kraju rozrzucone zakłady paskarskie, jakich jeszcze nigdy oko ludzkie nie oglądało.

VI. Fabryki brudu i niechlujstwa w ogromie nie znanym dotąd nikomu.

VII. Prywatne hodowle bakcyliów chorobotwórczych, co do których konkurować może z nami tylko Bolszewja i to z wysiłkiem.

Widzicie zatem, że u nas tak źle nie jest, jedynie wrogie nam głosy zjednoczonej masonerji szkalują nas i t. d.

(Patrz „Dwugroszówkę“ lub „Rzeczpospolitą“).

### Krótkie „przysłowiowe“ posiedzenie w każdym prawie Towarzystwie Akcyjnym.

*Prezes Rady.* — Panowie, otwieram posiedzenie przysłowiem: „rok płaci, rok traci“.

*Dyrektor Zarządu.* — Ten nie stracił, ale trzeba pamiętać też o tem przysłowiu: „masz dochody niemale, miej serce wspaniale“.

*Viceprezes Rady.* — Aha, więc pan dyrektor uważa, że z akcjonariuszami małymi należałoby postąpić wedle przysłowia: „równość, matka przyjaźni“?

*I-szy członek Zarządu.* — E, co znowu! A toć jest przysłowie: „z głupim źle się i dzielić“, a przecież mały akcjonariusz za mądrego uważany być nie może.

*Dyrektor Zarządu.* — Ja się nie upieram. „Zdrowa rada—gotowa majątność“ mawiali dawniej polacy. Słucham zatem.

*Prezes Rady.* — Krótko powiem. „Kto tłucze śmietaną, masło z niej wytlacza“, a przecież to my pracujemy w naszym Towarzystwie, nie drobni akcjonariusze.

*Viceprezes Rady.* — Ja myślę to samo. Dla nich wystarczy: „tyle zysku, co w pysku“; nagadają się, nagadają i zamilkną.

*II-gi członek Zarządu.* — Z pewnością. My zaś, to jest Rada Zarządzająca i Dyrekcja, będziemy działać po bratersku, w myśl przysłowia: „jak Kuba Bogu. tak Bóg Kubie“ i „ręka rękę myje“.

*Prezes Rady.* — Tośmy się porozumieli. Zamykam dzisiejsze posiedzenie starem, podniosłem przysłowiem: „Praca, uczciwość i statek—dają pokaźny dostatek“.



Wacław Lipiński

### Z miasta.

— Ile za choinkę?

— Dziesięć melonów.

— Dawniej można było kupić za to dwadzieścia wsi.

— Tak, ale eż dawniej chłop nie jadał ani kawioru ani łandrynów, ani stryż bez głów, w puszkach blaszanych.